Nr 276 Kraków, Sobota dnia 30 Listopada 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF BOGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę za miesiąc grudzień, która wynosi w miejscu 1 złr. 35 ct., a zaś na prowincji 1 złr. 70 ct.

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* półtora tomu powieści „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“ i początek powieści (w formacie książkowym) „Mała księżniczka“.

Na koszta posyłki tych powieści prosimy dołączyć 10 ct.

Wobec nowego stronnictwa.

Z uczuciem szczerej radości powitaliśmy fakt utworzenia się w parlamencie austrjackim nowego stronnictwa, opartego na zasadach wyłącznie katolickich, niezależnego pod żadnym względem, zdecydowanego odważnie i stanowczo bronić niewzruszonych postulatów katolickich, oraz prowadzić walkę z wszelkiemi żywiołami, wrogiemi religji i Kościołowi. Potrzeba takiego stronnictwa w wiedeńskim parlamencie dawała się odczuć oddawna. Konserwatywny klub hr. Hohenwarta nie spełniał z należytym naciskiem tych zadań, jakie na niego nakładał obowiązek reprezentowania sprawy katolickiej. Zbyt różnorodne wchodziły w jego skład czynniki, zbyt liczne węzły osobiste łączyły jego przywódców z rządzącemi i rządowemi koterjami, zbyt skomplikowana była jego wewnętrzna organizacja, aby mógł rozwinąć działalność skuteczną w zakresie moralnych potrzeb katolickiego społeczeństwa w monarchji. Całkowita inercja charakteryzowała od dłuższego szeregu lat polityczne postępowanie konserwatywnego klubu; ani jedną ważną zdobyczą, odpowiadającą swemu religijnemu programowi nie mogło się poszczycić stronnictwo, które zadało sobie cios samobójczy od chwili, kiedy podało rękę do nienaturalnego, a ze względu na idealne cele partji, wprost występnego sojuszu z niemiecko-liberalną lewicą.

Jako Polacy i jako autonomiści nie przestaliśmy pomimo to sympatyzować z hr. Hohenwartem i ze stronnictwem, które się koło niego skupia. Mamy w nim sprzymierzeńca, którego lekceważyć i odpychać nie można: narodowy bowiem i prawno-polityczny jego program jest identyczny z tą zasadą, którą uważać musimy za niewzruszony drogoskaz naszej przyszłości politycznej w Austrji. Wynika stąd jasno, że we wszystkich kwestjach, dotyczących konstytucyjnego rozwoju, praw narodowości, ustroju politycznego państwa, musimy iść z hr. Hohenwartem ręka w rękę, szukać jego pomocy i poparcia, zawierać wreszcie przymierze zaczepno-odporne w miarę potrzeby lub konieczności, wynikłej z sytuacji. Z tego też względu utrzymanie klubu Hohenwarta leży w naszym najżywotniejszym interesie, a każde jego osłabienie musi być dla nas materjalnie niepożądane i przykre. Politykę, która do tego osłabienia doprowadziła, musimy uważać za błędną i ubolewać nad nią szczerze, tem bardziej zaś, jeśli odpowiedzialność za to spada na Polaka, który powinien był jasno zdawać sobie z tego sprawę, jakie dla nas złe polityczne skutki wyniknąć muszą z podkopania gruntu, na jakim się opierał i wpływu, jaki wywierał hr. Hohenwart. Dziś ten grunt jest podkopany istotnie, wpływ zmalał niesłychanie. Secesja posłów katolickich zrujnowała doszczętnie aureolę tego sędziwego i ze wszech miar czcigodnego polityka wśród szerokich kół katolickiej ludności, wydarła mu tajemnicę jego popularności, bo odebrała mu prawo do uważania się za jedynego przywódcę i obrońcę katolickiej sprawy.

Nie chcemy na razie wchodzić w to, ile w tem było winy samego hr. Hohenwarta. Stwierdzamy tylko fakta, które, powtarzamy, pod względem politycznym składają się dla nas dość fatalnie. Z jednej strony potrzeba nieodzowna stronnictwa, stawiającego na pierwszym planie momenty idealne i religijne, z drugiej praktyczna dla nas konieczność popierania partji, która wiernie i statecznie akcentowała zasadę autonomji i federalizmu: oto sytuacja, jaka się obecnie w życiu politycznem i parlamentarnem Austrji wytworzyła. Gdyby hr. Hohenwart miał był tyle energji i zręczności, aby do secesji nie dopuścić i zapobiedz jej nietylko na razie i nietylko zewnętrznie, ujmując ze śmiałością i bezwzględnością sztandar katolicyzmu, wypowiadając bez skrupułów żądania katolickiej ludności i staczając nieugiętą walkę z jej wrogami, — do sytuacji takiej nie przyszłoby niezawodnie. Jeżeli jednak nieszczęście już się stało, trzeba się o to starać, aby jego rozmiary ograniczyć, aby taktyką niezręczną i zgubną złej sytuacji jeszcze bardziej nie pogorszyć. Czy dzisiejsze Koło polskie dorośnie do tego zadania? Czy będzie umiało zachować najzupełniej wolną rękę, którą zachować tak trudno a na której zależy dzisiaj więcej niż kiedykolwiek? Czy będzie umiało w sprawach narodowościowych i autonomicznych iść z klubem Hohenwarta, w postulatach religijnych, moralnych i ekonomicznych, łączyć się z katolicką partją ludową? Czy będzie się umiało zdobyć na rzeczywistą niezależność, jaka do dobrego przestrzegania tej taktyki jest potrzebna, a na której brak, Koło polskie chronicznie choruje?

Brak dotychczas autentycznego tekstu programu, z jakim wystąpi katolicka partja ludowa. Wiemy tylko, że wyciągnie rękę do Koła polskiego i ofiaruje mu swoją przyjaźń. Powinniśmy się z tego cieszyć i pamiętać, że nam tej przyjaźni odrzucać nie wolno. O ile sprawdzą się pogłoski, według których stronnictwo zaakcentować ma „niemiecki charakter państwa“ i zastrzedz sobie, że do swego grona jedynie niemieckich przyjmuje posłów — dotąd niewiadomo. Jeśli przeciwko tej drugiej czysto taktycznej zasadzie nic mieć nie można wobec narodowego ugrupowania stronnictw parlamentarnych, to przeciwko pierwszej, przeciwko „niemieckiemu charakterowi państwa“ wypadnie się zastrzedz stanowczo i wymownie. Ale nawet w takim wypadku parlamentarny sojusz z tem stronnictwem nie jest niemożliwy, skoro był możliwy tak niedawno temu i *defacto* istnieje jeszcze dzisiaj sojusz z centralistyczną niemiecką lewicą. Skoro program nowego stronnictwa zostanie ogłoszony, poświęcimy mu nasze uwagi i bez względu na szczere sympatje, jakie dla jego głównych zasad żywimy, omówimy sumiennie z naszego narodowego stanowiska, i te także punkta, na które żadną miarą zgodzićbyśmy się w praktycznej polityce nie mogli. Bo raz jeszcze powtarzamy, że jeżeli jako katolicy radujemy się szczerze i głęboko z powstania katolickiego centrum w austrjackim parlamencie, nie możemy żadną miarą zapominać także o naszych niewzruszonych narodowych i państwowych postulatach.

Sprawa Morskiego Oka.

Wiedeń d. 28 listopada.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Wracam jeszcze raz do sprawy Morskiego Oka z powodu niebezpieczeństwa, jakie jej zagraża. W Kole polskiem dotychczas jej jeszcze nie podniesiono, chociaż zapewne przyjdzie do tego, gdyż z kraju zaczynają się wznosić głosy, wzywające poszczególnych posłów, żeby się tą sprawą zajęli. Nadto będzie Koło zniewolone i z innej jeszcze przyczyny poświęcić swą uwagę Morskiemu Oku, a tą będzie wniesienie w Izbie poselskiej interpelacji, wystosowanej do ministra spraw wewnętrznych w sprawie sporu o Morskie Oko przez dra Karola Luegera, co się już jutro stanie. Dr Lueger, podnosząc ważność sprawy, mianowicie: iż dla całej Austrji nie jest obojętną rzeczą, czy „perła Tatr“ „Morskie Oko, które ściąga tysiące turystów ze wszech stron, ma pozostać w posiadaniu Galicji lub Węgier — zapyta hr. Badeniego, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, o ile jest oświadczenie węgierskiego ministra spraw wewnętrznych, Perczela, w sprawie sporu o Morskie Oko, dane w dniu 21 b. m., w węgierskim Sejmie, w odpowiedzi na wniesioną odnośną interpelację, a zapowiadające załatwienie sprawy zupełnie w myśl interesów Węgier — uzasadnionem, lub nieodpowiadającem faktycznemu stanowi rzeczy, prosząc zarazem hr. Badeniego o wyjaśnienie sprawy, mianowicie w jakiem się ona znajduje stadjum.

Ponieważ Koło polskie sprawą Morskiego Oka nie zajęło się, dalej z uwagi, iż nie wiadomo czy się zechce zająć, a jeżeli się zajmie, czy podejmie sprawę z energją; w końcu mając na uwadze, iż sprawa jest, według przedstawienia jej przez ministra Perczela, wielce naglącą, gdyż istnieje *periculum in mora* — należy z wdzięcznością powitać troskliwość dra Luegera o ten arcyważny interes Galicji, czem składa on zarazem dowód, iż kłamią ci, co go usiłują przedstawić jako wroga Polaków. Jest on narodu polskiego przyjacielem, a tylko wrogiem pewnych polskich klik i pewnych stronnictw, których organa obsługiwane przez żydów, bluźnią mu i bezcześczą go nikczemnie w interesie żydowstwa, bałamucąc opinję publiczną chrześcijańskiej ludności Galicji i w ogóle Polski.

Wdzięczność i najpełniejsze należy mu się za to uznanie.

Żydzi i sprawa żydowska.

Bezpośrednie skutki wyzwolenia żydów.

IV.

Żydzi niemieccy, dorwawszy się do władzy, nie próżnowali. Wszystko, co się działo w kraju, powinno im służyć, sypiąc do ich kieszeń złoto.

Do głównych klęsk, jakie prawodawstwo liberalne zadało skarbowi niemieckiemu, należy między innemi także zamiana dawnego systemu monetarnego na nowy.

Twórcą tej reformy był żyd Bamberger, jeden z przednich dowódców t. zw. stronnictwa narodowo-liberalnego, poparty przez dwóch innych głośnych żydów, przez posłów Laskera i Sonnemanna.

W ówczesnym parlamencie niemieckim składała się większość z żydów lub ich przyjaciół, a kilku ludzi dobrej woli albo zakrzyczano, albo „zabito milczeniem“. Wiadomo, że się publiczność dowiadywała rzadko o projektach, stawianych przez stronnictwa nieprzychylne liberalizmowi kupieckiemu, sprawozdawcy bowiem stenograficzni, sami żydzi, opuszczali lub zbywali niejasnemi frazesami głosy posłów zachowawczych.

Przedewszystkiem postarał się Bamberger przy reformie monetarnej o jak najtrudniejszy rachunek. Unormował on pospołu z swoimi przyjaciółmi wartość marki na 0,358.423 gramów złota. Cyfra tak osobliwa nie ułatwiła oczywiście obrachunku przy zamianie, zostawiając wekslarzom wolne pole do szacherki. Mówił przecież sam Bamberger z cynizmem żydowskim: „Gdzie cieśla buduje, tam pozostaje wielka ilość wiórów, które należą do majstra“.

Powtóre pamiętał Bamberger o tem, żeby się owe wióry dostały jego krewnym i przyjaciołom. Ponieważ jego wuj, Bischoffsheim, miał udział w kopalni niklu w Naumburgu nad Bobrem, przeto należało wypędzić z kraju srebro i zastąpić je niklem, by się owa kopalnia żydowska mogła pozbyć towaru.

Rząd wybił od r. 1873 do 75 za 44 i pół miljona marek niklu, akcje kopalni naumburskiej doszły do 180, a panowie właściciele, sami żydzi, brali po 14 prc. dywidendy.

Skarb niemiecki zapłacił za pomysł reformatorów żydowskich 95 miljonów marek, nie licząc 30 % na kursujących dotąd, niewycofanych jeszcze talarach pruskich za 500 do 600 miljonów marek. W cyfrę tę nie wchodzi obniżona wartość srebrnych naczyń, łyżek, widelców i świeczników, która spadała równomiernie z „demortyzacją“ pieniędzy.

I znów zgarnęło przewyżkę kilkuset bankierów żydowskich, pośredniczących przy zamianie srebra na złoto, zbogacił się Bamberger i jego najbliżsi. Bo „patrjota“, pracujący tylko dla kraju, nie omieszkał postarać się natychmiast o generalne pośrednictwo w tym „interesie“.

Zyskało na tym świadku prawodawczym kilka tysięcy szachrajów, kupczących naczyniami srebrnemi; zyskali oprócz niemieckich, żydzi londyńscy, paryscy, wiedeńscy, ułatwiający dostawę złota i płacący srebrem za kupony papierów zagranicznych, kursujących w Niemczech. A tracił naturalnie tylko rolnik i robotnik, jak zawsze.

Czegokolwiek się „oświeceni“ żydzi dotknęli, wszystko zamieniało się dla nich na doskonały interes. Całą swoją uwagę i zdolność wytężyli w kierunku bałamucenia publiczności, aby łowić w mętnej wodzie złote rybki.

Ustawy akcyjne i bankowe służyły „grubym rybom“ finansowym, wyzwolenie zaś lichwy z pod nadzoru prawa zbogaciło proletarjat żydowski. Jak szarańcza rozpełzł zastęp drobnych handlowców po całych Niemczech, ogarniając głównie większe miasta.

Wkrótce posypały się skargi przeciw okrucieństwu lichwy, lecz posłowie liberalni odpowiadali w Izbie, iż rząd nie ma obowiązku bronić lekkomyślników“. Niech ich „rozumniejsi“ zrujnują, skoro nie umieją sobie inaczej, lepiej radzić. Odpowiedzi tej wtórowała oczywiście cała liberalna prasa żydowska.

Chociaż nowe prawodawstwo wyzwoliło rękodzielnictwo i rzemiosło, rzuciło się drobne żydowstwo głównie na zarobki łatwe, procentujące się szybko. Więc zawładnęło lombardami, pokątnemi domami zdrowia, a przedewszystkiem szynkami, gorzelniami i dystylarniami.

W Prusach przybyło między 1870 a 1876 rokiem o 31% szynków, a w niektórych okolicach nawet o 57%. W całem państwie niemieckiem urosła liczba tych „przedpokojów piekła“ do 225.000, czyli powiększyła się o 67.000. Ile z tych przedsiębiorstw żydowskich wyszło zbrodni, ilu ludzi tam zmarniało, ile nieszczęść spadło na uboższą ludność, o tem świadczy statystyka sądowa, która dowiodła, że największej przestępstw ma alkohol na sumieniu.

Żydzi nie zapomnieli nawet o wyzyskaniu sztuki. Ponieważ ordynacja przemysłowa podporządkowała teatr pod rubrykę zwykłych przedsiębiorstw, przeto opanował oświecony Izrael w krótkim czasie wszystkie teatrzyki drugorzędne, rozsiewając za ich pośrednictwem „pojęcia i upodobania liberalne“.

Z obozu ruskiego.

V.

Lwów d. 26 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Jak narodowcy z pod sztandaru p. Romańczuka pojmują „konsolidację“, o tem informuje nas znowu *Radykał*, wspomniane już przez nas kilkakrotnie pismeko, będące nieoficjalnym organem młodoruskiego stronnictwa. Złośliwie, a nawet zjadliwie nieco napisany artykuł *Radykała* opowiada historję usiłowanego zbliżenia się kilku wybitnych działaczy radykalnych ku partji p. Romańczuka, udaremnionego nie czem innem, jak właśnie żółwiem zaskorupieniem się w sobie apostołów „konsolidacji“. Jeszcze przed kilku laty dr Iwan Franko, chcąc się zbliżyć do stronnictwa narodowego, postanowił wstąpić w szeregi członków stowarzyszenia „Proświta“, pozostającego pod patronatem narodowców, i mimo, że kandydat odpowiadał wszystkim wymaganiom statutu, nie przyjęto go dlatego, ponieważ nie należał do zdecydowanych zwolenników kierunku narodowieckiego, a jak się kostycznie wyraża *Radykał*, ponieważ nie uznawał, że naprawdę zbawienną jest tylko taka robota, na której „patentowani i we wszystkich kalendarzach malowani patrjoci położyli swoją pieczęć“. Ten sam los spotkał Eugenjusza Lewickiego, Hankiewicza i kilku innych, którzy nie mogli się wykazać stemplem narodowieckim.

Od tego czasu upłynęło kilka lat, p. Romańczuk przebył ospę „nowego kursu“, po której zadął w jeszcze hałaśliwszą trąbkę opozycji, a jego stronnictwo, pobite sromotnie 24 września w wyborach z małej posiadłości, organizuje się z trudem pod hasłem „konsolidacji“. I znowu zapragnęli przywódcy radykalni zbliżyć się do upadającego stronnictwa. Jak przed laty kilku Franko, obecnie Wacław Budzynowski postanowił pomnożyć szeregi „Proświty“.

Odbyło się posiedzenie zarządu, balotowanie i inne ceremonje, przepisane statutem, a skończyło się na tem, że i Budzynowskiego nie przyjęto dlatego, ponieważ jest — radykałem. Ten instynktowy strach przed ewentualnem dostaniem się świeżych żywiołów w szeregi narodowieckie, jest bądź co bądź niezmiernie charakterystyczny i jak z jednej strony w dziwnem świetle stawia owo poczucie wewnętrznej siły, którem tak chętnie i z emfazą lubią przechwalać się romańczukowscy, tak z drugiej strony wskazuje, że hasło „konsolidacji“, jak wiele innych haseł, które się wylęgły w tym obozie, jest tylko pustym dźwiękiem bez treści.

Skoro już zawadziłem o radykałów, warto przy sposobności zanotować, że stronnictwo to postarało się już nawet o swój własny „hymn“ partyjny, którego przeznaczeniem jest zapewne zająć takie samo stanowisko, jakie zajmuje „Czerwony sztandar“ w agitacji robotniczej. Pieśń jest tak dobrym środkiem agitacyjnym. jak inne, często nawet lepszym, dlatego nie zawadzi poznać się z tym nowym płodem radykalnej muzy. Autorem jego jest dr Iwan Franko, który dawniej już zamanifestował się jako poeta o zakroju tendencyjnym i wybitnie skrajnym. Utwór dra Franki jest zatytułowany „Pieśń ruskich chłopów radykałów“. Najcharakterystyczniejsze ustępy w polskim przekładzie, brzmią dosłownie w ten sposób: „My jesteśmy tymi, którzy was wszystkich karmimy, za was wszystkich cierpimy, my jesteśmy ruscy chłopi radykali, którzy zrzucili jarzmo ciemnoty. My jesteśmy tymi, którzy gięli się jak łozy i byli pokorni jak owce, których niewola, krew i łzy nie potrafiły zniszczyć. My jesteśmy rekrutami i armatniem mięsem na wojnę (tołstojowskie *Kanonenfutter* z r zprawki „Chritstenthum und Vaterlandsliebe“ *Przyp. Koresp.*) tymi, których krzywda i srogi głód pędzi za morze. My jesteśmy tymi, którym zamknięto drogę do swobody, tymi, którzy prawa posiadają na papierze, a obowiązki na plecach“. Po tych zwrotkach, nasiąkniętych goryczą, następuje kilka, wypowiadających horoskop szczęśliwej przyszłości. Kończy się ta pieśń słowami: „A wszystkich, którzy jawnie lub potajemnie przygotowują nam pęta i jarzmo, wszystkich darmozjadów radykalnie wypędzimy z naszego kraju“. Brakuje jeszcze do tego hymnu... muzyki.

Z KRAJU.

Towarzystwo św Rafała.

Nie mając zamiaru wdawać się w jakąkolwiek zasadniczą polemikę w sprawie opieki udzielanej wychodźcom przez Towarzystwo św. Rafała, a tem mniej w sprawie potrzeby takiej opieki w ogóle, uważamy za potrzebne sprostować kilka mylnych informacyj, które służyły niektórym posłom w Kole polskiem za podstawę do zarzutów, podnoszonych przeciw akcji Towarzystwa św. Rafała.

Przedewszystkiem jednak musimy wspomnieć, iż komitet Towarzystwa św. Rafała powstał we Lwowie w chwili, gdy gorączka emigracyjna już się była bardzo silnie w kraju rozwinęła. Włościanie wyjeżdżali najczęściej ukradkiem bez paszportów i bez świadomości dokąd i po co jadą. Następnie koczowali o głodzie po przeróżnych stacjach, jak: w Wiedniu, Peszcie, Pontebbie, Udinie i Genui, ohydnie wyzyskiwani przez ajentów miesiącami całemi, zanim zdobyli bezpłatne bilety okrętowe. W końcu zupełnie ogołoceni z pieniędzy, przybywali do Brazylji, gdzie zamiast osiedlenia na gruncie, czekała ich wysyłka na plantacje kawy, bawełny lub trzciny cukrowej, gdzie ich straszna nędza spotykała a nawet w razie usiłowania ucieczki, śmierć.

Ażeby tym wszystkim nieszczęściom, choć w części zapobiedz, postanowiliśmy się zaopiekować wychodźtwem i w tym celu z początkiem lutego zawiązaliśmy we Lwowie z upoważnienia Towarzystwa św. Rafała w Wiedniu, komitet.

Od kwietnia do chwili obecnej wyjechało pod naszą opieką około 350 rodzin, nad któremi we Lwowie, w Wiedniu, Udine, Genui i Brazylji mężowie zaufania, a nieraz także specjalni przewodnicy troskliwie czuwali, chroniąc ich starannie od wyzysku. Przyczem zaznaczamy, iż tylko część ogółu wychodźców z Galicji pozostawała pod naszą opieką, mianowicie, wielu, mimo naszych przestróg ruszyło bez naszej opieki, bez paszportów i biletów okrętowych.

W Brazylji pupile nasi zostali osiedleni na gruntach, przyczem musimy podnieść, iż dopiero od czasu naszej akcji opiekuńczej i dzięki jej wychodźcy z Galicji, otrzymują ziemię, naturalnie na spłaty.

Co się tyczy pogłosek, jakoby komitet zobowiązał się dostawiać ludzi do Brazylji, to fakt taki byłby tak przeciwny zasadom Towarzystwa św. Rafała i nieliczący z jego powagą, iż odpierać taki zarzut, byłoby poniżej naszej godności.

Nieznana nam też jest podstawa twierdzenia, że dr Stanisław Kłobukowski przyrzekł rządowi brazylijskiemu „w jak najkrótszym czasie do 9000 wychodźców z Galicji dostawić“ i znając jego szlachetne intencje, jesteśmy przekonani, iż twierdzenie to jest błędne.

Komitet nie urządzał nigdy żadnych uroczystości przy wyjeździe emigrantów, uważał jednak za właściwe emigrującym połączyć w liczniejsze grona, dając im prawie zawsze opiekuna i przewodnika i pouczyć ich na wyjezdnem, jak mają postępować w podróży do Brazylji i przestrzedz, by strzegli wiary i języka.

Listy nadchodzące z Brazylji, przedstawiają nieraz straszną nędzę emigrantów, ale są to emigranci, którzy tam się udali bez jego opieki.

Natomiast wiadomą jest rzeczą, iż ci, którzy pojechali pod opieką komitetu, uniknęli rozmaitych wyzysków, mianowicie nie byli wyzyskiwani przy wymianie pieniędzy, nie opłacali żadnych kontrybucyj agentom, nieraz otrzymali zniżenia na kolejach żelaznych, we Włoszech oczekiwali na okręt przez możliwie najkrótszy czas.

Słowem, oddawani niejako z rąk do rąk, przechodząc z jednej opieki do drugiej, dojeżdżali bezpiecznie do Brazylji, gdzie ich osiedlono prędko w możliwie najlepszych warunkach.

Sądzimy, że nie potrzebujemy dłużej udowadniać, że całą różnicę, jaka zachodzi pomiędzy losem dawniejszej emigracji, a tej, która zostawała pod opieką Towarzystwa św. Rafała, należy temu Towarzystwu zawdzięczać i że bez takiej akcji opiekuńczej czeka zawsze emigrantów los najopłakańszy.

W końcu stanowczo odpieramy zarzut, jakobyśmy popierali emigrację do Brazylji. Popieranie jakiejkolwiek emigracji, byłoby naruszeniem wyraźnego zakazu statutu, który, jako cel Towarzystwa, stawia opiekę nad tymi, którzy niezłomnie postanowili emigrować.

Prosimy zatem wszystkich ludzi dobrej woli, aby zechcieli uznać, iż między jednym a drugim sposobem traktowania sprawy emigracyjnej, zachodzi zasadnicza różnica.

Nie myśmy wywołali ruch emigracyjny, nie jesteśmy w stanie jemu przeszkodzić, natomiast zawsze staraliśmy się sprowadzić go do granic jak najmniej szkodliwych.

Komitet Towarzystwa św. Rafała
we Lwowie.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Ale gdy ten się znów zjawi i chorągiew Proroka rozwinie, giaury zobaczą do czego muzułmanin jest jeszcze zdolny. W to Turek ciągle jeszcze wierzy i tego się spodziewa. I jak nie ma być pysznym, skoro Bizancjum i św. Zofja do dziś dnia znajdu-

je się w jego ręku, a Europa mimo wojsk miljonowych i bogactw niezliczonych odebrać ich nie może. I prawda musi być, co mówi przysłowie: „Piękność należy do Czerkiesa, handel i bogactwo do Greków i Ormjan, umiejętność do Europejczyka, a wielkość majestatyczna do Osmanów.“ Takimi Turcy są i długo jeszcze zostaną, póki ich wiara całkiem się nie przeżyje i oni nie ulegną przeistoczeniu, rozpływając się w organizmach dziś może jeszcze nieznanych, a które dopiero kiedyś na widownię świata wystąpią.

Kto zaś myśli, że można im zostawić krew i wiarę, a mimo to ich ucywilizować, ten łudzi się tak samo, jak ów Murad bej, który mnie upewniał na pokładzie „Cara“, że Turcja już wkrótce będzie inaczej wyglądała. Turek cywilizowany wprawdzie przywdziewa frak europejski, rękawiczki i buciki lakierowane, (iluż w ten sposób ubranych widziałem nad Bosforem!); kłania się jak my, mówi dobrze po francusku, a nawet, idąc w ślady najbardziej zepsutego Paryżanina, potrafi całe noce trawić na wyrafinowanej rozpuście, i zgrywać się przy zielonym stoliku, w gruncie atoli zostanie on zawsze dawnym Turkiem, na pozór zimnym, w głębi namiętnym, powierzchownie dobrym, w naturze swej dzikim, niby pracowitym a jednak gnuśnym. Cywilizacja nie o wiele lepiej nań działa niż na Indjanina z posiadłości angielskich. Zabiera mu jego dobre przymioty, obdarza go zaś tem, co sama ma najgorszego: zachęca go do jawnej rozpusty, gry i pijaństwa, a nie uczy go pracować, myśleć i czuć po chrześcijańsku.

Kto nad Bosforem mężczyznom się przypatrzy dla tego kobieta tamtejsza przestanie być zagadką, a tem mniej nie będzie jej poczytywał za istotę całkiem nieszczęśliwą. Mężczyzna urabia kobietę, mąż żonę. On jest jej opiekunem, on ją kształci, on przez świat ją prowadzi. Wypływa to z jego przewagi równie fizycznej jak intelektualnej. Kto więc chce płakać nad kobietą wschodnią ten niech zapłacze wpierw nad wschodnim mężczyzną. Wolny Szwajcar niech desperuje nad losem Turka, nie mającego pojęcia o samorządzie kantonalnym; adwokat paryzki niech biada nad swoim kolegą stambulskim, że tenże nie może popisywać się pięknemi mówkami w parlamencie; malarz europejski niech rozdziera szaty, że artyście wschodniemu Koran nie pozwala malować ani zwierząt, ani ludzi, słowem płaczmy nad wszystkiem, co jest w Turcji i żałujmy, że nie jest ona pod każdym względem państwem europejskiem. Rozumiałbym jeszcze taki żal ogólny, choć i w nim mieściłoby się wiele samolubstwa i śmieszności, trudno bowiem żądać, by świat cały robił się koniecznie do nas podobnym; ale czego nie pojmuję, to tej jednostronnej humanitarności, która o mężczyźnie na Wschodzie zapomina, a bierze tamże w opiekę tylko samą kobietę. Dlaczego nad nią mamy biadać, skoro pożycie z takim, jak Turek, mężczyzną, nie mogło zrobić jej inną niż jest, skoro oboje dopełniają się i bardzo im z tem dobrze! On próżnuje, ona także; on zażywa haszysz lub opjum pali, a ona pasjami to lubi; on zapada w słodki kief, ona nie mniej od niego wzdycha do tej rozkoszy. Nie roztrząsam poligamji, jest to bowiem obyczaj czysto wschodni, potępiony przez ludzi, żyjących w klimacie umiarkowanym, chociaż w zamierzchłej przeszłości istniał nawet w spokojnej słowiańszczyźnie, sądzę jednak, że musi on być na Wschodzie w naturze ludzkiej ugruntowany, skoro Chrystjanizm nie mógł tam jedynie dlatego zwalczyć mahometanizmu, iż głosił jednożeństwo, którego gorące ludy nie chciały. Mężczyźni nad Bosforem pragną poligamji, a co do kobiet, to i one godzą się z nią, jak ze złem koniecznem, tem się pocieszając, że w Turcji nie ma przynajmniej nudnych starych kawalerów i śmiesznych starych panien. Zresztą są i takie, które znając życie na Zachodzie, wręcz mówią, że lepiej, gdy mąż ma kilka żon w domu, a za domem żadnej, niż gdy w domu ma tylko jedną i tej nie kocha, a za domem dwie lub trzy i na nie majątek traci. Ale i poligamja nie jest już na Wschodzie tak powszechnem złem, jak nam się w Europie wydaje. (C. d. n.)

Tajemnice gry w Monaco.

(Odkrycia krupiera z Monaco).

Wszelkie prawa zastrzeżone. (Ciąg dalszy).

Zwrócił najpierw swe oczy ku stronie północnej, potem, zrobił znak krzyża św., a gdy mnie zobaczył, że się ku niemu zbliżam, rzucił się w morze i... zanim przybiegłem na miejsce, znikł pod wzburzonemi falami morskiemi. Skała ta jest przeszło 100 metrów wysoką.

Opowiedziałem to co zaszło, ale usiłowano mnie przekonać, że to było tylko złudzenie.

Zrozumiałem łatwo, dlaczego nie chciano, ażebym opowiadał o tym wypadku, ponieważ wszystkie samobójstwa w Monaco są tajemnicą stanu. Kilka dni potem znaleziono zwłoki tego nieszczęśliwca, ale nikt nie umiał, czy też nie chciał dać o nich żadnych wyjaśnień.

Inny nieszczęśliwy gracz został znaleziony w miesiącu maju, jako wisielec, na drzewie oliwnem, niedaleko drogi prowadzącej do Turbie. Był to mężczyzna w wieku 42 do 45 lat, ubrany dosyć przyzwoicie, włosy miał szpakowate. Jego pugilares był naturalnie próżny, a bielizna znaczona była literami J. V.

Trzeci, młodzieniec 26-letni, nie mogąc znaleźć innego sposobu odebrania sobie życia, położył głowę na szyny kolei żelaznej między stacjami Monaco a Eze; w nocy nadbiegł pociąg i przeciął pasmo jego życia. Cała Nicea wie o tym wypadku i wszyscy znają nazwisko samobójcy, syna powszechnie szanowanej rodziny tego kraju.

Czwartym był pewien młody człowiek z Florencji w wieku 25 lat. Sprowadził on się w październiku do pensjonatu szwajcarskiego naprzeciw kasyna Monte-Carlo. Przegrawszy wszystko, strzelił sobie w pierś z pistoletu; o jego śmierci dowiedziano się dopiero na trzeci dzień. Jego portmonetka zawierała 4 franki, jego bilet wstępu do kasyna opiewał na imię: Allemand.

Piątą ofiarą gry w Monaco była pewna dama, dawniej artystka teatru Vaudeville w Paryżu, która przegrawszy pewnego dnia resztę swojego majątku, wyszła z kasyna, wsiadła do fjakra i kazała się zawieźć do pensjonatu Szwajcarskiego, gdzie mieszkała. Zajechawszy przed hotel, woźnica otwiera drzwiczki powozu... i znajduje trupa. Nieszczęśliwa dama została w drodze tknięta paraliżem. W jej pokoju znaleziono zaledwie kilka koleżyków małej wartości.

W dniu 29 grudnia w marmurowej sali gry w Monaco rozlała się krew szóstej ofiary.

Pan Feliks Kątski, młody człowiek, pochodzący z Warszawy, przegrawszy w trente-et-quarante ostatniego luidora, wyciągnął z kieszeni pistolet, przyłożył lufę do serca — i naraz rozległ się głos wystrzału! Gracze się odwrócili i odstąpili od stołu. Prócz tych ofiar, ciąży jeszcze na sumieniu administracji domu gry samobójstwo pewnego Rosjanina, który się zastrzelił w Nicei. W liście, pisanym do matki, wyjawił on, że odbiera sobie życie, ponieważ przegrał cały majątek w Monaco.

Któż nie słyszał o owym austrjackim baronie, który przegrał 13,000 000 fr. W truciźnie szukał on ostatniej pociechy. Znaleziono go bez życia. Swoim spadkobiercom pozostawił tylko długi.

Dnia 5 marca 18** odebrał sobie życie w swoim pokoju w hotelu des Empereurs w Nicei, wystrzałem z pistoletu pan P. M., szlachcic włoski, w wieku lat 28, przegrawszy wszystko w ruletę; pozostawił swoim spadkobiercom całego jednego franka.

Hrabina Jomdes, pochodząca z Belgji, przegrawszy 300.000 franków, otruła się wspólnie ze swoją 16-letnią córką. Cały ten majątek przegrała ona w przeciągu jednego tygodnia.

Za przykładem Feliksa Kątskiego poszli w ciągu lat kilku następujący Polacy: Edward Koczorowski, Mieczysław Dołkowski, Bolesław Przybylski, Ernest Lityński, Bronisław Chociszewski (z Warszawy), hr. Plater (z Litwy), Rylski (z Galicji), Tański, Czyński (z Królestwa), Spławski (z Krakowa), hr. Kamil C. (oficer armji włoskiej)—inni samobójcy Polacy są oznaczeni w tajnej liście Kasyna, jako *polonais inconnu*.

Podaję jeszcze listę tych samobójców, których nazwiska udało się sprawdzić: Józef de Rojas (z Venezueli), Mayonni, Adler de Paderborn (Westfalczyk), Paul Dupont (Francuz), Antoni Virgil (Portugalczyk), Geza Bernath (Węgier), hr. Hiacinto Viarona (Włoch), Jerome Talami, Mme Schwach (Niemka), M. Roïde, Tinzi (Włoch), Jerzy Giorgewicz (Serb), Irma Nemeth (Węgierka), M. Cretar, T. de Nessels (Amerykanin), Zurichi (Włoch), Antoni Tosel (Szwajcar), Ardani Morin (Francuz), Castellan (Francuz), John Böhringer (Amerykanin), Adoli (Włoch), Mme Galli, Piotr Witzel (Niemiec), Douchet, Angelo Marietti (Włoch), Gustaw Kalin, Louis Boyer (z Martyniki), Balles (Francuz). Innych 657 samobójców oznaczono na liście jako *inconnu*, a wszyscy wrzuceni zostali do wspólnego grobu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

57 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Pani Karolowa dobrze to zrozumiała, że sama nie podoła temu zadaniu. Potrzebny jej był pomocnik życzliwy i potężny zarazem, któryby się szczerze przejął jej sprawą i posiadał środki do poparcia jej skutecznego. Na myśl jej przyszedł Witte.

Od pierwszego poznania się z panią Karolową, jenerał okazywał jej życzliwość niemal ojcowską, z odcieniem galanterji wielkoświatowej. Codziennie składał jej krótkie wizyty, rozpytywał się o jej potrzeby, posyłał kwiaty i owoce najwyśmienitsze. Nie było wątpliwości, że zrobi wszystko, czegoby zażądała od niego, skoro tylko nie przekraczałoby to granic możności. Bez dalszego przeto wahania się, postanowiła pójść za popędem, który jej główka mądra i znajomość ludzi natchnęła.

Tego samego dnia jeszcze napisała do jenerała liścik, prosząc go o posłuchanie nazajutrz w godzinach przedpołudniowych.

Witte odpowiedział, że sam około jedenastej służyć jej będzie. Jakoż dotrzymał słowa i w oznaczonej porze stawił się w mieszkaniu Zosi, powitany serdecznym jej szczebiotem, powłóczystem, słodkiem spojrzeniem i uśmiechem cudownym. Wszystko to na posiwiałym żołnierzu wywierało urok prawdziwie czarodziejski.

Nie potrzebujemy powtarzać rozmowy jenerała z panią Karolową. Opowiedziała mu ona całą historję małżeństwa Antoniego z Angioliną, nie przemilczając żadnej z okoliczności, takich nawet, którychby Chorążyc za nic nie odsłaniał nikomu, jako świadczących o sromotnym upadku tej, która była wychowanką i żoną jego. Osobiste zwierzenia brata dopełniła wiadomościami, zaczerpniętemi z opowiadań Semena, który, nie widząc potrzeby taić czegokolwiek przed siostrą pana swojego, wygadał się przed nią ze wszystkiem, co wiedział i na co patrzał w ciągu kilkoletniej swej służby, a umiejętnie badany, odmalował życie domowe Chorążyca, płochość Angioliny, stosunki jej z faktorką Ibrahima baszy, nareszcie szczegóły jej porwania, a raczej dobrowolnej ucieczki, opłaconej śmiercią starego Talpy i kilkunastu tabunników.

— Po straceniu Ibrahima baszy — dodała wkońcu Zosia — zdobycz jego dostała się do Stambułu i teraz zapewne jest odaliską wezyra, albo nawet sułtana samego.

— Sacré nom! — zawołał Witte z oburzeniem — Piękna mi promocja!..... Ale o cóż tu chodzi?... „Baba z wozu koniam lehsze“, jak mówi chłopskie przysłowie...... Pozbył się jej Chorążyc, to i dobrze... swobodny jest teraz, jak ptak.

Rubaszny wyskok jenerała wywołał uśmiech na usta Zosi, po chwili jednak przemówiła z widocznym smutkiem:

— Niestety! Rumunka ta dziś jeszcze stoi na drodze szczęścia brata mojego i drugiej także osoby.

— A to jakim sposobem? — zapytał zaciekawiony jenerał — wszak dzisiaj już nic wspólnego nie ma pomiędzy nimi... Ale powiedz mi też pani cokolwiek o tej „drugiej osobie“.

Pani Karolowa, zapłoniwszy się zlekka, mówiła dalej:

— Brat mój, opuszczając kraj, kochał pannę, zacną panienkę, która go również miłowała. Uczucie to trwa dotychczas w sercach obojga. Ożenił się on na Wołoszczyźnie, powodowany jedynie szlachetnością i duchem ofiary. Przypadek nastręczył mu dziecko urocze, do którego przywiązał się sercem stęsknionem do uczuć rodzinnych i które wykształcił na światłą i poczciwą, jak wyobrażał sobie, kobietę. Zapóźno już spostrzegł, że pomimo woli w piersi jej wzniecił miłość szaloną, a raczej pożar krwi namiętnej. Ulitował się nad nią...

— I głupstwo zrobił — przerwał jenerał.

— Proszę go nie krzywdzić żadnem posądzeniem, uwłaczającem czci jego.

— Nie posądzam go o nic złego, ale czyż to nie głupstwo szlachecką, zacną krew mięszać z cygańską?

— Zachodził tu przymus moralny, zasługujący na uwzględnienie.

— No, nehaj bude tak, nehaj bude z hreczki mak..... Nie mam śmiałości sprzeczać się z panią. Dotąd jednakże nie rozumiem, do czego zmierza to wszystko, com usłyszał od pani.

— Pozwólże mi dokończyć, jenerale... Brat mój spotkał się niespodzianie z panną, którą uważał niegdyś za narzeczoną swoją i miłość ich obudziła się z nową potęgą po kilkunastu latach rozłączenia.

— A ona, czy jest swobodną?

— Tak jest... pozostała mu wierną.

— Cóż więc pobrać się im przeszkadza? O ile wnoszę z opowiadania pani, małżeństwo jej brata nie ma żadnej wartości. Franciszkanin wędrowny, prawdopodobnie samozwaniec jakiś, daje im ślub, świadków... ani jednego, metryki ślubnej nie ma; żona daje się porwać do haremu... I komuż tu na myśl przyjdą kanoniczne przeszkody do zawarcia innego małżeństwa?

— Sumienie kochających się stanowi przeszkodę niepokonaną. Panna sądzi, że wobec Boga brat mój należy do innej kobiety i dopóki się nie przekona dowodnie, że tamta wyrzekła się wiary, która uświęciła ich związek, nie odda ręki człowiekowi, którego za żonatego uznaje; Antoni również nie ma w tym względzie przekonania ostatecznego i nie odważy się na krok stanowczy z powodu skrupułów religijnych. Idzie więc o to, ażeby dowiedzieć się na pewno, co się stało z żoną niewierną, czy rzeczywiście sturczyła się ona i czy należy do kogo innego, czy może być jeszcze uważaną za prawowitą małżonkę brata mojego... Ale wiadomość ta powinna być niezawodną, prawnemi dowodami popartą. Otóż uroiłam sobie, że pan jenerał ułatwi mi zadanie, którego się podjęłam bez wiedzy Antoniego, a które ma na celu uszczęśliwienie serc dwojga, że przez stosunki swoje dotrze do źródła prawdy i w samym Stambule wynajdzie kogoś, kto mógłby w tej opłakanej sprawie zebrać wiadomości i dowody niezbędne.

— Mądrą ma żoneczkę Podczaszyc — odrzekł Witte po chwilowym namyśle, całując rękę Zosi. — wszelkich usiłowań dołożę, ażeby żądaniu pani stało się zadość. Napiszę do ajenta Rzeczypospolitej przy dworze ottomańskim, użyję dróg prywatnych, jednem słowem, poruszę wszystkie sprężyny, jakie tylko w ręku mieć mogę. Firma Lewi ma rozległe stosunki nietylko w kraju, ale i za granicą. Dziś jeszcze pomówię z Efraimem, ażeby i on się przyczynił do dzieła, na którem tak wiele zależy pani. I Podczaszycowi, przed wyjazdem jego do Warszawy, poproszę zalecić, ażeby poparł tę sprawę za pośrednictwem konsulów zagranicznych, do których wstęp ułatwia mu uprzedzeni przezemnie ludzie możni. Nie wątpię, że choć jedna z tych dróg doprowadzi nas do pożądanego celu.

Gorącemi wyrazy podziękowała pani Karolowa jenerałowi za jego uprzejmość i dobre chęci.

Podczas gdy Zosia już to sama, już to w towarzystwie chłopczyków swoich, spędzała przedpołudnie na rozmowach z Anusią, lub naradzała się z Wittem o sprawie brata, Chorążyc całemi godzinami gawędził z Czałym, który opowiadaniami swojemi zwracał mu skarby straconych zdala od domu lat, zapełniając niejako treścią żywotną pusty ich przestwór, zaludniając go postaciami, z grobów wydobytemi i ożywiając wypadkami, o których żadna wieść nie dochodziła do pana jego. Najczęściej rozpytywał go biedny wygnaniec o ostatnie dnie życia rodziców, o troski ich i zajęcia i o wszystko, co tylko w rojeniach sennych przesuwało mu się przed duszy oczyma na obcej ziemi.

— Po przyjeździe moim do Busiówki — prawił Czały — starzy państwo po całych dniach kazali sobie opowiadać wszystko, co wydarzyło się nam na Polesiu i w drodze do granicy. Dobrze się stało, że odemnie pierwszego posłyszeli o zabójstwie Bukszty starego i o śmierci obu jego morderców. Później, kiedy gruchnęła wieść, że to pan wymordował rodzinę, państwo wiedzieli już, co trzymać o tem i spokojnie słuchali plotek, rozszerzanych przez krewnych Miecznika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 30 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę, Andrzeja apostoła i Mary, jutro 1-go grudnia, pierwsza niedziela Adwentu, Eligjusza biskupa wyznawcy i Natalji wdowy, pojutrze Chryzologa męczennika i Burelji panny.

Jutro rozpoczyna się adwent. Roraty we wszystkich kościołach krakowskich o godz. 6 rano; w katedrze o godz. 8 rano.

W kościele Marjackim jutro kazanie o godz. 10 wypowie ks. J. Krajewski. Sumę następnie odprawi ks. dr J. Kaputa.

W kościele św. Wojciecha wotywa roratna we wszystkie niedziele adwentu o godz. 9 rano.

W kościele św. Tomasza roraty o godz. 7 rano z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

W kościele św. Florjana jutro odpust bracki.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 7 minut 17, zachód przypada o godzinie 3 minut 38; długość dnia godzin 8 minut 21.

Temperatura rano + 6.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Nabożeństwo uroczyste w 65 rocznicę powstania listopadowego odprawił wczoraj w kościele OO. Dominikanów ks. Piotr Zaczek, superjor klasztoru OO. Dominikanów. Publiczności patrjotycznej zebrało się wiele. Obecny był prezydent miasta p. Friedlein i przedstawiciele Rady miejskiej. Osoby duchowne, straż pożarna miejska, Komitet obywatelski i wiele pań znanych z uczuć patrjotycznych. Cechy reprezentowane były jedynie przez trzy sztandary: Tapicerski, stolarski i czeladzi szewskiej? Podczas nabożeństwa liczny chór amatorów pod kierunkiem p. Deca śpiewał mszę Ch. Gounoda „Missa brevis“, a nadewszystko z polskich pieśni chórowych unisono St. Moniuszki „W ciężkiej niedoli“, oraz trzy zwrotki hymnu „Boże coś Polskę“ na głosy męskie. wykonane były prawdziwie poważnie. Po nabożeństwie z kazalnicy przemówił ks. Tadeusz Chromecki. Słowa patrjotyczne wniknęły w serca słuchaczów. Mowca zachęcał młodzież do ofiar, nie z krwi, ale z pracy nad oświecaniem ludu, przez który dojdziemy do odrodzenia Ojczyzny i zaklinał ją, aby nie dała się bałamucić podszeptami apostołów kosmopolityzmu, lecz żeby czciła swoich bohatarów i obchodziła rocznice narodowe.

Wieczór uroczysty ku uczczeniu 65 rocznicy powstania Listopadowego, odbył się w dniu wczorajszym w sali Towarzystwa strzeleckiego przy udziale licznej publiczności, pomiędzy którą zauważyć było można i naszą brać siermiężną z okolicy z posłem Wójcikiem na czele. Artystyczny kierunek wieczoru, miał prof. dr Franciszek Bylicki w swym ręku, nic też więc dziwnego, że wykonanie każdego numeru było takiem, jakie nawet rzadko w sali hotelu Saskiego słyszeć nam się daje.

Po przemówieniu wstępnem kreślącem przebieg ruchu jaki w 1830 i 1831 roku ogarnął nasze społeczeństwo, rozpoczął się właściwy program. I tak panna Zofja Kutrzebówna, w której poznaliśmy nową siłę artystyczną, wykonała z werwą i wielką intuicią artystyczną poloneza Chopina i krakowiaka Paderewskiego. P. Mieczysław Kozłowski z przejęciem i zapałem artystycznym wypowiedział nieznany dotąd wiersz Franciszka Nowickiego p. t. „Krzyżacy“, pani Zofja Sienkiewiczowa znana śpiewaczka, obdarzyła słuchaczy „Słowikiem“ Moniuszki i krakowiakiem Noskowskiego „Na Wawel“. Chór Lutni dominujące zawsze zajmuje na koncertach miejsce, dzięki energicznej batucie i artystycznemu zmysłowi Adolfa Staibelta, to też wykonane 1) pieśń ludowa, 2) pieśń ruska, 3) choral z 1846 roku i 4) „Jeszcze nie zginęła“ długiemi i grzmiącemi przyjęte zostały oklaskami. P. Juljusz Jejde już ma ustaloną reputację jako deklamator a sympatją jaką go Kraków obdarza najlepiej się uwydatniła w brawie jakie w chwili ukazania się artysty na estradzie w sali się rozległo; po wypowiedzeniu zaś wierszy „Ojcze Nasz“ Marcinkiewicza i „Powstanie Ojczyzna kochana“ tak oklaskiwano artystę, że zmuszony był nadto wypowiedzieć piękny wiersz „Nie dajmy się“.

Zakończono wieczór odśpiewaniem „Jeszcze Polska nie zginęła“. Pieśń ta rozpoczęta przez „Sokołów“ w mgnieniu oka zamieniła się w jeden chór potężny złożony z wszystkich osób na sali i brzmiała dopóty, dopóki publiczności stać było na sali.

Programy i bilety sprzedawały pny Kaweckie, Lenartowiczówne i Korneckie w towarzystwie pp. Piaseckiego, Śmiałowskiego i Różyckiego. Ten ostatni nawet po wieczorze sprzedał jeszcze kilkadziesiąt pozostałych programów zdobywając komitetowi niespodziewanie sumę przeszło 10 złr.

Kasyno powszechne urządza w wilję św. Mikołaja t. j. we czwartek dnia 5 grudnia b. r. zabawę dziecinną. Uroczystość rozpoczną popisy muzykalno-wokalne, poczem młodziutcy amatorzy odegrają sztuczkę ludową ze śpiewami p. t. „Racławice“. Po przedstawieniu zstąpi z niebios św. Mikołaj w otoczeniu ślicznych aniołków i po stosownem przemówieniu i błogosławieństwie, wywołując dzieciaki po imieniu, obdaruje je wybornymi piernikami. Na zakończenie odbędzie się przy dźwiękach muzyki wojskowej 56 pułku ogólna zabawa dziecinna i tańce, kierowane przez kilku starszych panów. — Początek o godzinie 7-mej wieczór. — Zapisywać się można u sekretarza kasyna p. Bolesława Sulimirskiego codziennie od godziny 7-mej do 9-tej wieczór aż do wtorku, w którym to dniu lista stanowczo zamkniętą zostanie.

Pani Gabrjela Zapolska wyjechała wczoraj do Warszawy. Autorka „Kaśki Karjatydy“ pracuje nad nowem dziełem scenicznem z życia górników wielickich p. t. „Antek Nędza“. Przed wyjazdem z Krakowa zwidziła p. Zapolska umyślnie w tym celu saliny wielickie.

„Gwiazda“ stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę dnia 1 grudnia, o godzinie 7 wieczorem, ku uczczeniu 65 rocznicy powstania Listopadowego, wieczorek wokalno-muzykalny, z nader urozmaiconym programem, na dochód szkoły polskiej w Biały. Wieczorek odbędzie się w lokalu „Gwiazdy“, ulica Grodzka l. 50 I piętro.

Rada nadzorcza krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń, zatwierdziła nowo wybranych członków, mianowicie p. Gustawa Romera z obwodu sandeckiego, p. Grzegorza Bogdanowicza z Bukowiny, p. Edwarda Marynowskiego z miasta Lwowa i p. Franciszka Jasińskiego z obwodu kołomyjskiego. Dalej przyjęła do wiadomości wniesioną pisemnie rezygnację hr. Stanisława Badeniego z godności członka Rady nadzorczej. Główną część obrad Rady wypełniło zbadanie sprawozdania dyrekcji z działalności za I półrocze roku 1895 działów ogniowego, gradowego, życiowego i Towarzystwa wzajemnego kredytu, oraz wniosków z tem sprawozdaniem połączonych. Prace Rady skończyły się wczoraj wieczorem.

Asygnatę rosyjską na kwotę 2929 rubli, znalazł na Plantacjach stróż, Jan Piszczek. Asygnata płatna w tutejszym banku Hipotecznym, znajduje się w krakowskiej dyrekcji policji.

W Tarnowie znaleziono wczoraj około godziny 5 rano, na torze około zwrotnicy, bremzera Tomasza Szymańskiego z rozstrzaskaną głową i zmiażdżonemi nogami. Nieszczęśliwy zmarł wczoraj w szpitalu w Tarnowie osierocając żonę, czworo dzieci. Ponieważ Szymański nie odzyskał przytomności, przeto brak wyjaśnień, czy dobrowolnie szukał śmierci, czy też padł ofiarą katastrofy, której bliższe szczegóły nie są znane.

Mróz kawalerski, przy niebie wyiskrzonem, mieliśmy w nocy z czwartku na piątek. Rano okna już były zamarznięte, dzieci cieszyły się z pięknych kwiatów, które rysowały się na szybach, a młodzież wyjmowała „halifaxy“, by je do ślizgawki przysposobić. Po mrozie nocnym w dzień jasne słońce świeciło, a ponieważ niebo mamy wciąż pogodne, jest więc nadzieja, że suche mrozy, bez śniegu, jeszcze czas jakiś potrwają. Rolnicy cieszą się z tego bardzo, bo nim śnieg upadnie, ziemia wpierw zamarznie, a tego właśnie potrzeba, by ozimina przezimowała bezpiecznie pod puszystem nakryciem, jak Niemiec pod pierzyną.

Wyrok. Sprawa sprzeniewierzenia w urzędzie pocztowym w Świątnikach górnych, zakończyła się wczoraj popołudniu w ten sposób, że werdykt przysięgłych potwierdził winę Franciszka Meraka co do zbrodni sprzeniewierzenia, przyjmując kwotę powyżej 5 złr., a zaś Michała Figla uznał winnym zbrodni sprzeniewierzenia, oszustwa i oszczerstwa oraz przekroczenia kradzieży. Trybunał przeto skazał pierwszego na półtora roku, drugiego na dwa lata ciężkiego więzienia z jednym postem co dni 14. Pretensję skarbu pocztowego odesłał trybunał na drogę prawa. Figel wyrok przyjął, Merak prosił o trzy dni do namysłu.

Krach giełdowy. Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C*). Wywołane ostatnim krachem giełdowym przesilenie, które zaznaczyło się nawet publiczną awanturą w banku Kredytowym, trwa w dalszym ciągu i daje się odczuwać coraz szerszym warstwom ludności, nawet takim, które o istnieniu giełdy wcale nie wiedzą. Pieniądz zniknął zupełnie z targu publicznego, ruch handlowy obniżył się do niebywałego jeszcze poziomu, a gotówka cofa się tak gwałtownie do kieszeni prywatnych kapitalistów, że ktoby chciał w tej chwili zeskontować na targu lwowskim weksel na 50,000 złr., prawdopodobnie nie znalazłby tyle pieniędzy. Banki są literalnie w oblężeniu i każdy wycofuje z nich wszystko, cokolwiek ulokował. Skutek tego niedowierzania wśród publiczności jest znowu taki, że wszystkie banki ściągnęły z miasta gotówkę i trzymają ją uwięzioną w kasach na wypadek, gdyby przyszło wszystkie wkładki zwrócić klijentom. Wczoraj polecił p. Marchwicki, dyrektor Kredytowego banku, wypłacać wszystkie wkładki według oznaczonej normy, co uspokajająco podziałało na publiczność. Dopóki jednak nie wróci zupełny spokój i zaufanie, dopóty banki będą gotówkę więziły w kasach, a w mieście trwać będzie zastój ekonomiczny.

† Jakób Gordon, autor wielu powieści i utworów pamiętnikowych, z których „Obrazki caryzmu" zdobyły sobie największy rozgłos, umarł we Lwowie w 72 roku życia. S. p. Gordon pochodził z Litwy i nazywał się właściwie Jatowt. Skazany za udział w wypadkach r. 1848 do rot sołdackich na Kaukazie, służył tam przez lat dziewięć jako żołnierz, poczem umknął do Stanów Zjednoczonych, gdzie przybrał nazwisko Gordona, które mu potem służyło jako pseudonim w zawodzie literackim. Z Ameryki wrócił do kraju w roku 1863, ażeby wziąć udział w powstaniu, po którego upadku osiadł we Lwowie jako archiwista Wydziału krajowego. Szanowany i lubiany zarówno przez kolegów biurowych jak i w kołach literackich, spędził ostatki życia w ciszy i samotności. Napisał ogółem około 15 tomów.

Loterja fantowa na dochód Stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się w niedzielę dnia 1 grudnia w sali hotelu Saskiego. Początek o godzinie 3 po południu. Podczas loterji grać będzie orkiestra wojskowa 13 p. p. pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka.

Program koncertu jest następujący: „Krakowiaki; Suppé: Uwertura "Das Modell"; Kątski; „Le rêveil du lion": Verdi: "Bal maskowy"; Paderewski Menuet; Massenet: a) Preludjum z „Herodjady", b) Nokturn: Chopin: Mazurek; Blättermann: Scènes de balet a) Valse, b) Pas de deux, c) Gavotte, d) Saltarello; Moniuszko: Fantazja z „Halki"; Wroński: Mazury.

Pierwszy bezpłatny wykład popularny ks. Mateusza Jeża "Dola naszych miasteczek", urządzony staraniem krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej, odbędzie się jutro w niedzielę 1 grudnia o godzinie 3 po południu, w sali gimnazjum św. Anny.

Minister skarbu dr Biliński wydał do prezydjów władz skarbowych rozporządzenie tyczące się stosunku organów skarbowych do ludności. Rozporządzenie to ułożone jest w myśl znanej mowy ministra skarbu dnia 24 października w Izbie posłów wygłoszonej.

Konnica w Galicji. Na podstawie wykazów szematyzmu armji austrjackiej zwłaszcza dotyczących w Galicji, pisze berlińska *Post*: "Jak widzimy, Austjo-Węgry dobrze się w Galicji zaopatrzyły wobec nagromadzenia kawalerji rosyjskiej na granicy. Są cztery kompletne dywizje kawalerji po 4 pułki (w Jarosławiu pięć pułków) każdy po 6 szwadronów i 2 baterje konnej altylerji — ogółem 102 szwadronów, 8 bateryj i 6 bataljonów strzelców. Kawalerja ta stoi na stopie pomnożonej i w najkrótszym czasie w pole wystąpić może".

Egzamin z rachunkowości państwowej zdali: Józef Kusz z Nowego Sącza, z odznaczeniem, Władysław Kobierski z Drohobycza, Tomasz Zakrzewski z Tarnopola, Jan Orobkiewicz z Brzeżan i Józef Michalek ze Lwowa, jako uzdolnieni.

Biret kardynalski. *Czas* donosi: Kurjer Ojca św., który ks. metropolicie Sembratowiczowi przywiezie biret kardynalski, przybędzie w tych dniach do Lwowa i zamieszka w pałacu ks. Metropolity. Kurjerem tym będzie oficer gwardji papieskiej, Petromarchi. Zabawi on we Lwowie kilka dni i weźmie udział w polowaniu na dziki, które dla niego będzie urządzone w dobrach ks. Metropolity w Podlutem. P. Petromarchi otrzyma od ks. Sembratowicza 6000 złr. w złocie, z których część weźmie dla siebie, a część wręczy kancelarji Watykanu, jako taksę za kardynalski biret. Po odjeździe kurjera do Rzymu, ks. Sembratowicz wyjedzie do Wiednia, gdzie mu drugi delegat Ojca św. (duchowny), wręczy kapelusz kardynalski, który cesarz sam w dworskiej kaplicy włoży ks. Sembratowiczowi na głowę. Ten delegat również otrzyma od ks. Sembratowicza 6000 złr. w złocie.

W Grybowie, ku uczczeniu pamięci bohaterów walki o niepodległość Polski z r. 1831, urządza Tow. gimn. „Sokół" w Jaśle dziś, w sobotę, dnia 30 listopada 1895 w sali kasynowej uroczysty wieczór ze współudziałem chóru „Sokoła" w Grybowie. Program: I. 1) Odczyt o roku 1831, 2) Deklamacja; 3) Chór męski: a) Mikuła: Marsz „Sokołów"; b) Sögerbrg: „Ptaszyna"; c) Dürner: „Żegnanie burzy". II. „Na poddaszu", obrazek dramatyczny w 1 akcie A, Urbańskiego.

Roczne karty kolejowe. Dyrekcja kolei państwowych, chcąc ułatwić szerszej publiczności podróżowanie po swoich linjach, wypracowała nowy projekt, tyczący się wydawania kart rocznych i miesięcznych, tak na wszystkie linje, jak i w pewnym tylko okręgu. Z dniem pierwszym stycznia roku 1896 będą obowiązywały następujące ceny:

Roczny bilet na wszystkie koleje państwowe klasa I. 390 złr., II. klasa 235 złr. i III. klasa 130 złr. W obrębie jednej dyrekcji kolejowej w Krakowie kosztować będzie I. klasa 150 złr. II. klasa 90 złr. i III. klasa 50 złr. We Lwowie też same ceny, a w Stanisławowie 120 złr., 70 i 40. Następnie wydawane będą karty roczne i miesięczne na przestrzeń 10 kilometrów 20, 30 i 40. Cena roczna na odległość 40 kilometrów wynosi: 247 złr., 149 i 84, na 30 kilometrów: 209, 126 i 71 złr., na 20 kilometrów: 171, 103, i 58 złr. i wreszcie na 10 kilometrów: 133, 80 i 45 złr. Oprócz tego dyrekcja uchwaliła zaprowadzenie abonamentowych kart legitymacyjnych, tak na swoich kolejach, jak i prywatnych, pozostających w jej zarządzie. Opłata od kart legitymacyjnych wynosi w trzech klasach: 100, 60 i 35 złr. Kto posiadać będzie taką kartę legitymacyjną, opłaca tylko pół biletu. Na dłuższe przestrzenie jest znaczny zysk, bo wyniesie około 30%.

Nowa apteka. Ministerstwo spraw wewnętrznych nadało koncesję na założenie i prowadzenie publicznej apteki w Baligrodzie, pow. liskim, p. Stanisławowi Faliszewskiemu, którą mu już poprzednio tak namiestnictwo we Lwowie, jak i starostwo w Lisku nadało.

Z Tow. oficjalistów prywatnych. Ustawa pensyjna obowiązkowa dla urzędników prywatnych wejdzie w życie prawdopodobnie niezadługo, dzięki niezmordowanym usiłowaniom samych interesowanych. Piszą nam bowiem z Wiednia, że odbył się tamże 23 t. m. w sali posiedzeń ogólnego Towarzystwa urzędników zjazd reprezentantów wszystkich austrjackich Towarzystw urzędników i oficjalistów prywatnych, na którym toczyły się narady co do zasadniczych podstaw, na których ma się oprzeć przyszła instytucja zaopatrzenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy urzędników prywatnych i ich rodzin. Na zjeździe wybrano deputację, do której weszli: Stefan hr. Zamoyski, Romuald Makarewicz, J. Fassbender, J. Schnirch, R. Blechschmidt, dr A. Wich, E. Wagner, prof. dr G. Marchet, S. Wutte i dr Feilbogen.

Deputacja udała się w poniedziałek 24 t. m. do ministrów hr. Badeniego, dra Bilińskiego i hr. Ledebura i przedstawiła im sformułowane dokładnie życzenia. Ministrowie przyjęli deputację i dotyczące życzenia jak najprzychylniej i oświadczyli gotowość do skutecznego poparcia usiłowań urzędników i oficjalistów prywatnych o uzyskanie obowiązkowego zaopatrzenia na starość i rychłego wypracowania projektu dotyczącej ustawy. Hr. Badeni nadto rozmawiał przeszło pół godziny z delegatami, informując się u każdego z osobna co do sposobu rychłego i skutecznego załatwienia sprawy — i przyrzekł zająć się nią energicznie.

Statystyczne dochodzenia w tej sprawie — pod względem społecznym nadzwyczaj ważnej, już są w toku a zwołanie ankiety służbodawców i interesowanych nastąpi według przyrzeczenia ministrów w lecie 1896.

Dramat rodzinny. W Berlinie, malarz Rudolf, z powodu nędzy otruł żonę, dwoje dzieci i siebie. Zawezwana policja znalazła Rudolfa nieżywego, a rodzinę dogorywającą. Przeniesiono ją do szpitala i lekarze mało mają nadziei czy ją ocalą.

Uwolnienie. Sąd przysięgłych departamentu Eure i Loir we Francji, rozstrząsał sprawę młodej dziewczyny, Melanji Allviteau, oskarżonej o zamordowanie pani Jousselin, nauczycielki i zamierzone morderstwo jej męża. Jousselin romansował z nią przez 12 lat. Wreszcie porzucił swoją kochankę i nie chciał nic dawać na utrzymanie dwojga dzieci. Świadkowie stwierdzili, że żona protegowała miłostki swego męża. Po dwudniowej rozprawie przysięgli uwolnili oskarżoną wszystkiemi głosami.

Konkursy. Wydział powiatowy w Nadwórnie rozpisuje konkurs na posadę inżyniera z roczną płacą 1.200 złr. w. a. Kandydaci zechcą wnieść swe podania do Wydziału powiatowego do końca grudnia 1895.

Rada szkolna okręgowa w Limanowej ma do obsadzenia kilka posad nauczycieli szkół ludowych.

(*Gazeta lwowska* nr 275)

Wykłady popularne. Wydział krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej urządza w bieżącym roku szereg bezpłatnych wykładów popularnych, jak w latach ubiegłych.

Wykłady rozpoczną się w niedzielę dnia 1 grudnia 1895 r. i odbywać się będą w niedziele niżej oznaczone o godz. 3 popołud. w sali amfiteatralnej gimnazjum św. Anny, a mianowicie wypowie: W niedzielę dnia 1 grudnia 1895: ks. Mateusz Jeż „Dola naszych miasteczek". W niedzielę dnia 8 grudnia 1895: p. dr Stanisław Kozłowski, prof. gimn. „O rzezi Humańskiej". W niedzielę dnia 15 grudnia 1895: ks. dr Józef Pelczar, prałat i prof. Uniw. Jag. „Oblężenie Krakowa i Częstochowy r. 1655". W niedzielę dnia 22 grudnia 1895: p. Wincenty Stroka, prof. gimn. „O cudownym obrazie M. B. Częstochowskiej". W niedzielę dnia 29 grudnia 1895 i 5 stycznia 1896: p. Bronisław Gustawicz, prof. gimn. „Na tundrach i lodach podbiegunowych". W niedzielę dnia 12 stycznia 1896: p. dr Aleksander Czuczyński, prof. gimn. „Wojny moskiewskie Stefana Batorego". W niedzielę dnia 19 stycznia 1896: p. Czesław Pieniążek, prof. wyż. szkoły real. „Car jeńcem w Krakowie". W niedzielę dnia 26 stycznia 1896: Tenże. „Stare historje kamienic w Rynku krak." W niedzielę dnia 15 i 22 marca 1896: p. dr Adam Chmiel, prof. gimn. „Życie wewnętrzne w dawnych cechach". — W niedzielę dnia 29 marca 1896: p. Kazimierz Bartoszewicz (tytuł podamy później).

Tak wydział jak i szanowni prelegenci pragną popularnemi wykładami rozszerzać pożyteczne wiadomości między szerszym ogółem mieszkańców Krakowa, a szczególnie mieszkańców zawodu przemysłowego, handlowego i rękodzielniczego, którzy tydzień cały pracą fizyczną zajęci nie mają czasu, ani sposobności oddawać się czytaniu pożytecznych książek i kształceniu umysłu w różnych gałęziach wiedzy.

To mając na oku pragnąłby wydział, aby udział słuchaczów był liczny i dowodził, że krakowianie umieją ocenić pożyteczność tych wykładów i pragną z nich korzystać z takim zapałem, z jakim wydział i prelegenci spieszą, chcąc podać im dobry pokarm duchowy.

Tym ożywiony duchem udaje się wydział do P. T. właścicieli instytucyj i zakładów przemysłowych, handlowych i rękodzielniczych z zaproszeniem na powyższe wykłady i z wezwaniem, aby pracującą tam młodzież zachęcali gorąco do korzystania z wykładów i licznego w nich udziału.

W Krakowie, 24 listopada 1895.

Z Wydziału krak. Towarzystwa „Oświaty ludowej".

Dr W. Dadlez sekretarz. *Ks. dr Józef Pelczar* przewodniczący.

Loterja Stowarz. nauczycielek. Wśród napływających fantów wyróżniają się jak co roku dary nadesłane z Belgradu. Pani Jadwiga Gąsiorowska, prawdziwa przyjaciółka Stowarz. nauczycielek, przysłała między innemi rzeczami prześliczną lalkę, wielkości dziecka, jakiej może nie widział jeszcze Kraków. Strój narodowy, wikwintnej roboty, stanowi istny model etnograficzny. Loterja rozpocznie się o godz. 3-ej. Cena wejścia, jak zwykle, 20 i 10 cnt. Te same sceny zastosowane przy bufecie i przy loteryjce dziecinnej (podwieczorkowej). Muzyka 13 pułku, pod dyrekcją p. kapelmistrza Hocka, wykona utwory swojskie i nowszych kompozytorów.

Ze statystyki. Kraków w 3-cim kwartale b. r. liczył 79.336 ludności. Mężczyzn 33.081. wojskowych 5.471, kobiet 40.784. Crześcijan 58.076, żydów 21.260. Małżeństw zawarto w tym czasie ogółem 184; chrześcijańskich 140, żydowskich 44. Urodzeń zanotowano w tym czasie 772 (6 par bliźniąt). Skonów przypadło 672; z tego zmarło w szpitalach 356 osób. Najwięcej ofiar zabrała gruźlica 124, zapalenie płuc 67, cholera niemowląt 70 i t. d.

Cholera. Wedle urzędowych raportów z dniem 27 b. m. pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 7, zachorowały 2 osoby, wyzdrowiała 1 osoba, umarły 2 osoby, pozostaje w leczeniu 6 osób.

---

†

HR. EDWARD TAAFFE.

Z Ellischau nadchodzi wiadomość o śmierci człowieka, który w dziejach nowożytnej, konstytucyjnej Austrji odegrał rolę wybitną i któremu od nas zwłaszcza należy się wdzięczna pamięć za niezmienną, jakkolwiek przeważnie platoniczną życzliwość, jaką okazywał stale dla naszego narodu, jego stanowiska w monarchji i jego uprawnionych żądań. Hr. Edward Taaffe zbyt wcześnie zszedł z widowni politycznej, na której pomimo swoich licznych wad, pozostawił po sobie wspomnienia dodatnie; niedawno jeszcze temu spodziewano się, że po próbach koalicyjnych, zakończonych tak jaskrawem niepowodzeniem, hr. Taaffe

otrzyma ponownie ster rządów w Austrji i że będzie miał wtedy sposobność poprawienia dawnych swoich błędów, które miał zapewne sposobność dostrzedz i rozważyć w perspektywie życia prywatnego. Nadzieje te niestety zawiodły; ciężka choroba, która Taaffego trapiła już od dawna, w ostatnich czasach powaliła go na łoże cierpienia, na którem zgasł po długich męczarniach, otoczony rozpaczą rodziny i współczuciem przyjaciół.

Pierwsze donioślejsze wystąpienie polityczne hr. Taaffego związane jest z historją ministerstwa mieszczańskiego t. zw. *Bürgerministerjum*. Już wtedy odrazu dowiódł hr. Taaffe, że rozumiał i odczuwał istotę tego konglomeratu krajów i ludów, który się nazywa Austrją, lepiej niż jego poprzednicy, niż Schmerling i wszyscy ministrowie, którzy za pierwszego i drugiego gabinetu Auersperga kierowali losami naszej monarchji. Hr. Taaffe wystąpił z energją przeciwko jednostronnym, reakcyjnym i germanizatorskim tendencjom swoich kolegów w gabinecie i razem z Potockim i drem Bergerem zażądał rozwiązania kwestji czeskiej i porozumienia z opozycją, stojącą z uporem po za konstytucyjną działalnością. *Promemoria* trzech tych ministrów datowane w dniu 24 grudnia 1869 r. zaznaczało, że „przy poważnej i uczciwej woli nie będzie rzeczą niemożliwą osiągnąć projekt, któryby mógł służyć za punkt wyjścia do dyskusji i z którego w samejże Radzie państwa mógłby powstać właściwy program".

Większość ówczesnego gabinetu innego była zdania i w memorjale z dnia 28 grudnia 1869 r. zalecała wytrwanie na dotychczasowej drodze, a mianowicie na drodze centralizacji i niemieckiej przewagi. Korona oświadczyła się za większością gabinetu, usunął się w zacisze na stanowisko namiestnika w Insbrucku i stamtąd obserwował bystrem okiem wypadki, rozgrywające się w Austrji, nie zmieniając głębokiego przekonania, że przez centralizację, germanizację i ucisk nie niemieckich szczepów nie osiągnie się skonsolidowania Austrji. Kielich goryczy jednak austrjackich ludów nie był jeszcze pełny; gabinet „Lasser genannt Auersperg" był jeszcze ciężkim i dotkliwym dopuszczeniem, zanim ugruntowało się przekonanie, że ministerstwo stronnicze pomnoży jedynie zawikłania w życiu państwowem. Przez dziewięć lat patrzył hr. Taaffe z Insbrucku na gospodarkę uprzywiljowanych sztukmistrzów stanu, aż nareszcie otrzymał wezwanie do udziału w rządach, do wyrwania nawy państwowej z burz życia stronniczego i doprowadzenia jej do spokojnego portu zadowolenia ludów.

Hr. Taaffe był z początku wierny zasadom swoim z roku 1869. Przez zapewnienie, iż w mowie tronowej z dnia 7 października 1879 wstawi zastrzeżenie prawne i zaspokoi uprawnione żądania, nakłonił reprezentantów czeskiego ludu do wstąpienia do Rady państwa i do skompletowania parlamentu. Ale z biegiem lat występować zaczęły na pierwszy plan wady hr. Taaffego. Brak mu było żelaznej konsekwencji, która jest niewyłącznym wprawdzie, ale niezbędnym warunkiem i przymiotem męża stanu. Nawet zajścia w łonie jego własnego gabinetu nie mogły hr. Taaffego nigdy nauczyć energicznie odpornego stanowiska wobec intrygującej i żądnej władzy niemiecko-liberalnej partji. Pomimo, iż już zaraz w pierwszych latach swoich rządów musiał hr. Taaffe wyłączyć ze swego gabinetu wszystkie liberalne żywioły, wobec których w przeciwnym razie musiałby stać się w wiecznej wewnętrznej walce, nie przestał hr. Taaffe kokietować z lewicą. Kokietowanie to stało się także powodem jego późniejszej dekadencji. Pomimo, iż autonomistyczna prawica popierała go wiernie we wszystkich sprawach, hr. Taaffe ni stąd ni zowąd przez zamianowanie barona Gautscha ministrem oświaty sam pierwszy rozluźnił te węzły.

Na ataki Plenera, których szczytem był znany frazes, że Austrja nie miała jeszcze tak złych rządów, jak rządy hr. Taaffego, odpowiedział hr. Taaffe usiłowaniem przeprowadzenia słynnej ugody czesko-niemieckiej, skutkiem której naprzód opuścił go Dunajewski, potem Staroczesi stracili wpływ i marzenie a wreszcie wytworzyła się nowa potężna dla rządu opozycja—Młodoczesi. Tym sposobem drogą politycznych błędów zbaczał hr. Taaffe coraz bardziej od pierwotnego swego programu, jakby pchany jakąś tajemniczą ręką, a może i pchany rzeczywiście; w każdym razie dążył do niechybnego upadku. Od Dunajewskiego do Kuenburga skok był zbyt wielki: nazwiska te — to dwa bieguny działalności hr. Taaffego. Projekt reformy wyborczej, narzucony także hr. Taaffemu w sposób tajemniczy, wywołał katastrofę, od której wewnętrzny pokój w Austrji został na nowo zachwiany i do dziś dnia nie może odzyskać równowagi.

Hr. Taaffe miał dużo prawdziwej inteligencji i znał wybornie sztukę rządzenia. Nie był jednak człowiekiem wielkiej koncepcji i szerszych horyzontów. Nie patrzył także poważnie na trudne swoje zadania, niebezpieczeństwa zbywał, błędy lekceważył. Miał przytem naturę miękką i skłonną do ustępstw. W jego usposobieniu była także pewna biurokratyczna małostkowość, która nie pozwoliła mu wznieść się ponad osobiste względy. Wszystkie te wady przeszkadzały mu być prawdziwym mężem stanu. Był jednak człowiekiem uczciwym, rozumnym, sympatycznym; historja Austrji zapisze przeto w każdym razie z szacunkiem jego nazwisko i nie odmówi mu wielu rzeczywistych zasług, jakie przez czas rządów swoich dla przyszłości państwa położył.

☞ Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 8, z powieścią „Mała księżniczka".

HUMOR.

— Zlituj się stary. Chłopak nasz połknął dwudziestówkę!
— Nie lamentuj stara, to była fałszywa.

— Słuchaj, ten profesor, to jednak kolosalnie roztargniony człowiek.
— Tegom nie zauważył.
— Ale ja na własne oczy widziałem dziś jak płacił swego krawca.

Dlaczego kobiety kochają?
Włoszka — z temperamentu;
Hiszpanka — dla przyjemności;
Niemka — z uczucia;
Turczynka — z przyzwyczajenia;
Holenderka — z obowiązku;
Angielka — dla zdrowia;
Amerykanka — z wyrachowania;
Szwedka — z próżniactwa;
Francuzka — z ciekawości;
Polka — dla wszystkich przyczyn powyższych, razem wziętych.

OSTATNIA POCZTA.

Według wiadomości *Kölnische Ztg*, w sprawie kubańskiej rząd widzi się zmuszonym nadać pewne ustępstwa Kubańczykom, nie czekając, aż się ukorzą. Marszałek Martinez Campos nalega na reformy, a nadto koszta wojny wynoszą 632.000 marek dziennie. Ustawy dla Kuby już uchwalone, mają być jak najprędzej w życie wprowadzone.

Onegdaj i wczoraj, odbywały się w Yldizkiosku narady w sprawie wydania firmanu dla drugich okrętów stacyjnych. W obradach brał także udział były wielki wezyr Said-basza, który z polecenia sułtana, udał się następnie wraz z ministrem spraw zagranicznych, Tewfikiem baszą, do wszystkich ambasadorów i zapewnił ich, że nastrój panujący w Konstantynopolu, jest zupełnie spokojny, a wszystkie środki ostrożności, zostały już przeprowadzone. Nawiązując do tych oświadczeń prosił Said basza ambasadorów, aby od żądania firmanu dla drugich okrętów stacyjnych odstąpili. Ambasadorowie, którzy na zasadzie tego przebiegu sprawy, odbędą naradę o sytuacji, nie udzielili stanowczej odpowiedzi.

Na wczorajszym tajnym konsystorzu zamianował papież dziewięciu kardynałów, a pomiędzy nimi ks. metropolitę lwowskiego Sembratowicza i księcia biskupa salcburskiego Hallera, oraz prekonizował 24 biskupów włoskich.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu"*.

Konstantynopol 29 listopada. Siły wysłane celem stłumienia rokoszu arabskiego w Yemenie okazały się niedostatecznemi. W. Porta wyprawia przeto dalsze posiłki.

Londyn 29 listopada. *Times* dowodzi, że wszystkie kwestje tureckie na wiosnę niewątpliwie napowrót się rozwiną w sposób niebezpieczny dla pokoju europejskiego, jeżeli do tego czasu mocarstwa w drodze konferencji europejskiej ostatecznie ich nie załatwią.

Wiedeń 29 listopada (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej minister Gautsch zaznaczył, że w galicyjskich zakładach naukowych frekwencja znacznie wzrosła. W Galicji — mówił minister — istnieje potrzeba tworzenia szkół realnych. W roku 1897 przynajmniej jedna nowa szkoła realna zostanie w Galicji utworzona. Minister przyrzekł zająć się sprawą nauki religji mojżeszowej w szkołach średnich.

Dep. Romańczuk utrzymywał, że liczba szkół średnich nie odpowiada liczbie Rusinów w Galicji i przyjął z wdzięcznością do wiadomości oświadczenie ministra, że w nowem gimnazjum w Czerniowcach utworzone będą ruskie paralelki.

Dep. Rutowski omawiał przyczyny znacznego wzrostu frekwencji w szkołach średnich w Galicji. Jedna szkoła średnia przypada u nas na 200.000 mieszkańców. Mówca zaleca utworzenie nowej szkoły realnej albo w Tarnowie, albo w Jarosławiu. Dalej domaga się on także utworzenia w Galicji zakładu dla kształcenia żydowskich nauczycieli religji, z polskim językiem wykładowym. Leżeć to ma zarówno w interesie kraju jak i żydostwa.

Dep. Bareuther występował znowu przeciwko pozycji na gimnazjum cylejskie, w czem go popierał Menger a zbijał Gregorcicz. Wnioski Bareuthera zostały odrzucone.

Wiedeń 29 listopada (w południe). Komisja regulaminowa obradowała nad zmianą §. 42. Wiceprezydent Dawid Abrahamowicz postawił wniosek, aby wniosek nagłości mógł być uzasadniany tylko przez wnioskodawcę, aby taki wniosek musiał być koniecznie poparty dwudziestu podpisami i aby prezydent mógł dowolnie oznaczać chwilę, w której wniosek ma być poddany pod dyskusję. Dep. Fournier proponuje, aby obrady nad wnioskiem nagłym można było odłożyć o cały tydzień, czemu się energicznie sprzeciwiał dep. Fuchs z katolickiej partji ludowej. Hr. Hohenwart żądał, aby wniosek nagły podpisany był przynajmniej przez trzydziestu deputowanych. Dep. Noske twierdził, że nie ma potrzeby motywować wniosków nagłych. Dep. Engel przestrzegał wymownie większość przed drakońskiemi środkami, które mogą tylko pogorszyć regulamin. Tu idzie wprost o ochronę i swobodę deputowanych. Dep. Scharschmid, jako referent, omawiał sprawę skrócenia dyskusji i stawiał wnioski, według których wnioskodawcom nie wolno posługiwać się retorycznemi wywodami (!) Dep. Żuk Skaszewski upominał się o to, aby pozwolono mówić przynajmniej jednemu mowcy *contra*, czemu się jednak p. wiceprezydent Abrahamowicz sprzeciwił. Głosowanie odłożono do soboty.

Wiedeń 29 listopada (w południe). Katolicka partja ludowa, licząca już obecnie dziewiętnastu członków, odbyła wczoraj przy pełnym komplecie posiedzenie, na którem omawiano porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia i sprawę rewizji katastru podatku gruntowego. Do parlamentarnego klubu, jako nowego członka, wybrano deputowanego Schorna.

Wiedeń 29 listopada (w południe). Wczoraj odbyło się dziewiętnaście antysemickich mitingów protestujących. Mityngi miały przebieg odpowiedni do poprzednio ogłoszonych programów. Udział wyborców był nadzwyczaj tłumny. Uchwalono jednomyślnie protestujące rezolucje. Porządek był wszędzie wzorowy.

Wiedeń 20 listopada (w południe). Sułtan postanowił wysłać do Macedonji komisję, któraby miała zbadać życzenia ludności co do reform, jakie tam powinny być postanowione. Tewfik basza zawiadomił o tem serbskiego posła w sposób oficjalny.

Paryż 29 listopada (w południe). Przy dyskusji nad budżetem, zapewnił Bourgeois, że tylko tajnym funduszom zawdzięcza aresztowanie Artona; Bourgeois zgodził się na redukcję tajnych funduszów z 200.000 franków.

Paryż 29 listopada (w południe.) Admirał Gervais przybył do Paryża dzisiaj w nocy. Prezydentem komisji śledczej przeciwko Gervaisowi będzie wiceadmirał Reunier.

Aresztowanie wspólnika Artona, ajenta Souligoux, sprawiło tu wielkie wrażenie.

Rzym 29 listopada (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu Izby wygłosili wielkie mowy polityczne ministrowie Crispi i Blanc. Crispi przyznał, że Kurja papieska jest niezmierną potęgą. „Jeżeli prawdą jest — mówił Crispi — że odrodzenie papieskiego katolicyzmu jest niebezpieczeństwem dla ludzkiego postępu (!) winna temu źle uorganizowana wolność, w jakiej wzrosły religijne korporacje". (!) Crispi omawiał

następnie politykę wschodnią stwierdził solidarność mocarstw i zapewnił, że pokój nie będzie zakłócony. Gdyby jednak przyszło do zachwiania pokoju, Włochy nie popadną w dawne błędy i będą umiały strzedz swoich praw.

Długa mowa Blanca, nie rzuciła nowych świateł na sytuację polityczną; w samej Izbie słuchano jej bez wielkiej uwagi.

Madryt 29 listopada (w południe). Piętnastu członków Rady municypalnej stanęło wczoraj przed sędzią śledczym. Oczekiwać należy ważnych rewelacyj i wielkich skandalów.

Londyn 29 listopada (w południe). Obiegają tu pogłoski, że sułtan Abdul-Hamid zamierza osobiście przybyć do Londynu, a następnie objechać wszystkie stolice Europy. Pogłoskom tym nie dają wiary w poważnych kołach politycznych.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Rada państwa.

Wiedeń 30-ego listopada (rano.) Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej poruszyło przykrą dla nas sprawę z przed lat czterech, w której zaangażowany był honor Koła polskiego. Zdawało się że sprawa jest już zabagniona i zapomniana, istotnie było to jej najlepsze rozwiązanie. Tym zasem Lueger poruszył ją ponownie z okazji ostatniego przesilenia giełdowego, a na poprzedniem posiedzeniu zażądał kategorycznie wyjaśnień, jaki ta sprawa wzięła obrót. Żeby rozumieć wczorajszą mowę dep. Fuchsa i oświadczenie Jaworskiego, należy przypomnieć, o co rzecz idzie.

Owczesny prezes Koła Jaworski miał u cesarza audjencję w sprawie kolejowej, na której cesarz udzielił mu bardzo ważnych politycznych wiadomości, pozwalając zakomunikować je wśród zachowania głębokiej dyskrecji Kołu polskiemu. Jaworski zwołał posiedzenie poufne i zażądał najściślejszej tajemnicy.

Tymczasem bezpośrednio po posiedzeniu, wybuchła prawdziwa panika giełdowa, a notatka *N. Wien. Tagblattu*, wskazywała na związek, zachodzący pomiędzy paniką a wiadomościami, jakich cesarz miał udzielić Jaworskiemu. Jak łatwo było przewidzieć, oskarżono członków Koła polskiego o gorszącą i jaskrawą niedyskrecję. Jaworski na posiedzeniu Izby, przyrzekł w pełnem godności przemówieniu zbadać *usque ad finem*, Izba wyznaczyła komisję do przeprowadzenia śledztwa; na czele tej komisji stanął dep. Fuchs, obecnie członek katolickiej partji ludowej. władze sądowe ze swojej strony wdrożyły śledztwo — i na tem rzecz zakończono. Dopiero teraz, kiedy Lueger odświeżył całą sprawę i kiedy jeden z dzienników wymienił wyraźnie nazwisko jednego z członków Koła polskiego, jako tego który panikę giełdową wywołał, dep. Rapoport zapewnił słowem honoru, że nie ma żadnych wyrzutów sumienia.

Otóż na wczorajszem posiedzeniu, dep. Fuchs złożył sensacyjne oświadczenie. Komisja śledcza miała ręce skrępowane przemożnemi wpływami. Minister sprawiedliwości nakazał, aby sąd karny odnośnych aktów jej nie przedkładał. Izba giełdowa zawiadomiła komisję, że nie widziała żadnego powodu do jakiejkolwiek interwencji. Wobec takiego stanu rzeczy, komisja była zupełnie bezsilna i skazana na nieczynność.

Enuncjacja Fuchsa sprawiła głębokie w Izbie wrażenie. Wszystkich oczy zwróciły się na Jaworskiego, który zażądał głosu. Były prezes Koła, widząc w przemówieniu dep. Fuchsa ostrze zwrócone przeciwko sobie, zapytał prezydenta Chzumetzky'ego jakie zajmuje stanowisko wobec złożonej przed chwilą deklaracji. Mowca żałuje, że komisja nie doszła do pomyślnego wyniku i żąda dalszego prowadzenia prac komisji. Jaworski przypomina w dalszym ciągu szczegóły tej sprawy, oświadcza, że na pierwszą wiadomość o panice przedstawił natychmiast ówczesnym ministrom Taaffemu i Zaleskiemu. Taaffe był w najwyższym stopniu oburzony i zapewnił, że dołoży wszelkich starań, aby wszystko pokryć.

Koło polskie przyjęło wówczas wszystkie wnioski i byłoby przyjęło wnioski dalej sięgające, gdyż dla niego było rzeczą honoru wyjaśnienie całej rzeczy. Akcja obracała się w potrójnym kierunku, a mianowicie ze strony parlamentu, rządu i Koła polskiego. Jako przewodniczący Koła starał się mowca stwierdzić, czy kto złośliwie, lub wogóle bez złośliwości do dzienników podał ową wiadomość, czy kto z paniki wyniósł korzyść lub wogóle w interesa giełdowe się zapuścił. Rezultat tych prywatnych dochodzeń był taki, iż mowca nabrał przekonania, że żaden zarzut w tym względzie nie może dotknąć członków Koła polskiego.

Honor Koła jest czysty, jak kryształ; strzedz go jest obowiązkiem każdego członka klubu. Jeżeli będą przytoczone fakta, choćby z przed wielu lat — gdyż takie rzeczy nie przedawniają się — wina zostanie niewątpliwie ukarana z wielką nieubłaganą surowością. (Oklaski). Gdy idzie o honor Koła polskiego, pozostawcie nam samym pieczę nad nim. Podajcie zatem fakta, z niemi będziemy się liczyć. Na pamflety i rozszerzanie takowych mamy tylko jedną odpowiedź: milczenie. (Oklaski).

Prez. Chlumetzky zaznaczył, że deklaracja dep. Fuchsa nie wystarcza. Cała komisja ułożyć musi ostateczne sprawozdanie.

Wiedeń 30 listopada (rano) Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej miało przebieg spokojny; najbardziej bojownicze stronnictwa straciły ochotę do walki na smutną wiadomość o śmierci Taaffego. Zarówno galerje jak i ławy posłów były puste. Po deklaracji Jaworskiego Izba przystąpiła do obrad nad ustawą o wsparciu dla dotkniętych nędzą. Szło głównie o odszkodowanie za szkody urządzone przez katastrofę w Brüx. Poszkodowani otrzymać mają 200.000 złr. Otóż deputowani Tschernigg i Scheicher wskazali, że wina za katastrofę w Brüx spada na towarzystwo akcyjne kopalni węgla, ono zatem powinno zapłacić całą szkodę. Nie godzi się, aby państwo płaciło za kapitalistów z kieszeni drobno opodatkowanych. Mowcy z lewicy bronili wyzyskiwaczy w Brüx. Ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu uchwalcno.

Następnie przystąpiono do dyskusji nad ustawą o uwolnieniu od stempli i należytości czeskiej trzymiljonowej pożyczki krajowej. Ustawę przyjęto.

Z porządku dziennego nastąpiły obrady nad ustawą o mianowaniu inspektorów górniczych. Po mowie dep. Lorbera dyskusję przerwano.

W końcu posiedzenia odczytano interpelację Luegera w sprawie Morskiego Oka, o której doniosłem już libtownie. Przyszłe posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Wiedeń 30 listopada (rano). Śmierć Taaffego sprawiła wszędzie głębokie wrażenie. Tylko prasa żydowska poświęca mu przejęte nienawiścią i perfidją nekrologi. Wszystkie kluby, nawet młodoczescy i antysemicki, przesłały kondolencje do Ellischau z wyjątkiem jednej zjednoczonej lewicy. Koło polskie odbyło z powodu śmierci Taaffego nadzwyczajne posiedzenie, na którem Zaleski poświęcił gorące wspomnienie Taaffemu, jako wypróbowanemu przyjacielowi Polaków. Na pogrzeb imieniem Koła polskiego udadzą się Zaleski, Jędrzejowicz i Piniński, aby na trumnie złożyć wieniec z napisem: "Hrabiemu Taaffemu — wdzięczni Polacy". Pogrzeb odbędzie się w Ellischau w poniedziałek. X. poseł Ruczka odprawi w dniach najbliższych mszę żałobną za spokój duszy Taaffego.

Wiedeń 30 listopada (rano). Cesarz przyjmował deputację pruskiego korpusu gwardji, której przewodniczył podpułkownik Mitzlaff. Deputacja bawiła tu z powodu zaślubin hrabiego Saurmy z hrabianką Karnicką.

Wiedeń 30 listopada (rano). Przybył tu książę Filip Orleański.

Brest 30 listopada (rano). Rosyjski admirał Kalgueras wysłał telegram z wyrazami uległości do prezydenta Faura. Mer Brestu wysłał do cara depeszę z wyrazami hołdu imieniem całej ludności.

Wiedeń 30 listopada (rano). Deputowani gmin wiejskich wszystkich krajów koronnych odbyć mają niebawem wspólną naradę, aby sformułować życzenia i żażalenia agrarne ludności przy sposobności odnowienia ugody węgierskiej i aby zamotyfikować je gabinetowi z prośbą o uwzględnienie.

Wiedeń 30 listopada (rano). Zboykotowanie prasy żydowskiej w zakresie abonowania dzienników i ogłaszania w nich inseratów, rozciągać się ma nietylko na Wiedeń, lecz także i na prowincję a przeprowadzone ma być z niezwykłą energją.

Berlin 30 listopada (rano). Rozwiązano tu ośm towarzystw wyborczych.

Paryż 30 listopado (rano). Zwłoki Dumasa zostały tu przewiezione.

Konstantynopol 30 listopada (rano). Sułtan nie mógł się do tej chwili zdecydować na wydanie drugiego firmanu w sprawie przepuszczenia drugich okrętów stacyjnych. Ambasador Currie na podstawie poprzednich zapewnień, otrzymanych od Porty, że drugie statki stacyjne będą mogły przejść przez Dardanele, telegrafował do angielskiego admirała, aby przysłał do Bosforu kanonierkę „Dryad“. Dotychczas jednak „Dryad“ mogła dopłynąć tylko do Czanek-Kalessi, ponieważ zezwolenia na przejazd przez Dardanele nie ma wcale. Currie zwrócił się do rządu angielskiego z prośbą o instrukcje. Inni ambasadorowie oczekują także instrukcyj od swoich rządów.

Rzym 30 listopada (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby interpelanci wystąpili z obszernemi replikami na ministerjalne mowy Crispiego i Blanca.

Rzym 30 listopada (rano). W allokucji wypowiedzianej na wczorajszym konsystorzu omawiał Ojciec św. z naciskiem stosunki na Wschodzie i zaznaczył ich poważny charakter. Ojciec św. zauważył, że Stolica św. nie patrzy obojętnie na przykry los Armeńczyków i pragnąłby widzieć, że rozliczne ludy Turcji rządzone są według zasad równości i sprawiedliwości. Następnie allokucja papieska zapowiedziała ponowne utworzenie patrjarchatu w Aleksandrji dla Koptów. Przemówienie zakończyło się słowami pochwały dla nowych kardynałów.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Z Makowa

ciąg dalszy odpowiedzi dla redakcji pisma »Naprzód« na jej korespondencję z dnia 7 listopada b. r.

Zauważyć muszę, iż gdyby ktokolwiek z mieszkańców parafji uzasadnioną ze strony księdza doznał krzywdę, z pewnością żądałby satysfakcji na drodze właściwej, gdyż narzucona i samozwańcza opieka za pośrednictwem redakcji „Naprzód“ za nią nikomu nie wystarczy.

A jakkolwiek członkowie tej redakcji, z ich pism sądząc, nabyli mnogie wiadomości, dotyczące pracy w fabrykach, w warsztatach, nad przykrajaniem skóry, wyrabianiem pieczywa, noszeniem węgla i t. p., to przecież nie doszli jeszcze w zdolności do wypowiadania zdania o zarządzaniu parafją przez duszpasterza, nie rozumieją, kogo i za co do „czarnej księgi“ wpisuje, dlaczego o zmniejszenie pijaństwa wśród ludu stara się, zechcą przeto uwierzyć, że ksiądz Biskup na życzenie takiej instytucji, jaką jest redakcja „Naprzód“ wcale nie zwróci uwagi. — Niech pierwej trybunały sądowe i mieszkanie w gmachu pod nazwą św. Michała „zmoderyzują“ tych członków redakcji, którzy potrzebowali, lub potrzebować będą wprowadzenia w stan równowagi lub rozwagi, aby potem mogli stać się przydatnymi społeczeństwu! Nim zaś ta zmiana nastąpi, muszą pozostać na zapewnieniu, że księdzu Biskupowi nie są w stanie „polecać“ kapłanów, mogą zaś u Niego uzyskać względy, gdy poproszą osobiście lub pisemnie drogą wskazaną, a więc nie za pośrednictwem „Naprzodu“ o udzielenie pracy przy restauracji katedralnego kościoła lub małego seminarjum dla wyczekującego zarobku kamieniarza, murarza, stolarza i t. p. Mając bowiem ksiądz Biskup zastępujące Go organa do poznawania kapłanów, z całą pewnością nie pozwoli ubliżyć sobie i nie przyjmie informacji o Duchowieństwie w "Naprzodzie" umieszczanych.

Czytelnik raczy sobie odpowiedzieć, czy w powyższej treści zasłużyłem na zarzut, iż posługuję się "nieprzyzwoitemi dowcipami", co znana redakcja "Naprzodu" z używania nawet takiego środka, jakim jest ohyda, w piśmie jej z dnia 21 listopada br., uczyniła.

2998 *Ks. Harsche.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.